

Andrzej Walter

# Moje wieczne Adagio

Od tego nie da się uciec. Wybrzmiały już ostatnie takty Adagio, a muzyka, w mojej głowie gra nadal, bo taka jest chyba jej boska natura, natura raj, zwłaszcza tego utraconego, że zachwyty, być może, jest w stanie zrodzić nieskończone. Wzniesła na także pojęcia nieskalane, takie jak – wieczność, jedność i trwałość – czasu, przestrzeni czy słowa. Sarajewo jest zatem w nas, jest we mnie od dzieciństwa, gdyż ku niemu wiodą wszystkie kręte drogi, które już przeszedłem, każda wyboista ścieżka, na którą się udałem i prowadzi tam każda nostalgiczna myśl oraz każde, wciąż niewyczerpane, źródło natchnienia. Oto mityczna kraina, onegdaj rozpoznana, odradza się i stymuluje – do działań, pasji, do pisania i do aktywnego życia. Do poszukiwań i do lektury.

W polskich księgarniach ukazały się dwie fascynujące czytelniczo *bałkańskie* pozycje: „Dziecko wojny” Sary Nović oraz „Krzesło Eliasza” Igora Štiksa. Trudno określić, która z nich jest lepsza. (obydwie są znakomite). Pod słowem honoru oświadczam, że obydwie książki są wyjątkowe. Żadna nie pozostawi czytelnika obojętnym. Ciężko cokolwiek po nich czytać, gdyż książki te tak mocno zapadają w jaźń, jątrzą świadomość i drażnią zmysły naszej wyobraźni, że kolejna lektura nie jest taka prosta. Poprzeczkę wymagań stawia się nieco wyżej, a natłok przeżyć każe się raczej zamyślić, zadziwić, zapatrzyć i raczej oddalić w miejsce pustynne, niżli ot tak sobie – z miejsca wejść nagle w kolejną opowieść.

*„Wyjeżdżam do innej ziemi, nad inne morze, jak mówi Kawafis w słynnym wierszu (...). Do miasta lepszego, niż kiedykolwiek mogło być to miasto albo przynajmniej miało taką nadzieję. Wiedziałem, że nie znajdę nowych krain ani innego morza. Że nie będzie powrotu, albowiem Miasto poszło za mną. Zawsze będę krążył po tych samych ulicach. Po Mieście, które jest klatką. Nie mając okrętu, który by mnie zabrał daleko ode mnie samego. (...)”*

Ten cytat z „Krzesła Eliasza” oddaje jakże wyraziście moje uczucia. Moją Jugosławię, która utknęła w sercu na zawsze, a jednocześnie moje poszukiwania – wciąż ewoluujące... no cóż, *miasto poszło za mną...*

Książka Igora Štiksa ma momenty ocierające się o znamię literatury najwyższych lotów. Taką, która staje się z czasem ikoną – Tołstojem, Joycem czy Dostojewskim. Na okładce odnajdziemy hasło – ambitne wprowadzenie w kulturę europejską. Ja myślę, iż ta książka jest czymś o wiele większym. Niepojętą i trudną do ogarnięcia opowieścią o człowieku, o jego rozterkach, dylematach oraz o jego wątpliwościach, o jego grzechach i wyzwoleniach, o miłości i jej wplątaniu w maszynierę okrutnego świata, ale i w skom-

plikowany mechanizm innego rodzaju okrucieństwa – okrucieństwa: czasu, determinacji, przypadku i przeznaczenia. Okrucieństwa ludzkiego, potrzeby poczucia sensu następstw przyczynowo-skutkowych własnego losu wraz z jego utożsamieniem, odnalezieniem swych korzeni czy też odgadywaniem oraz odczuwaniem jakiejś logiki naszego życia, które choć pojawiło się znikąd i jakby zmierza donikąd, stanowi jednak jakąś samoistną wagę i ciężar oraz potrafi z tego *nikąd* czerpać obficie – wiarę, nadzieję i miłość. Te trzy – choć nie jest ważnym, która pierwsza, a która ostatnia.

Bóg? Boga przecież nikt, nigdy nie widział. Zwłaszcza w Sarajewie. Szczególnie w latach 1992-1996 Bóg jakby o Nim zapomniał. Ale Bóg jest – jakże silnie czuje się, że jest, choć zostawił nas samym sobie i pastwie naszej nieokiełznanej wolności, nieograniczonego szaleństwa... szału, ekstazy, fobii... I tak oto wszystkie drogi prowadzą do Sarajewa. Tego tygla kulturowo religijnego. Tego tętniącego życiem zgliszca, które zapragnęło stać się nowym Jeruzalem, tej wieży Babel współczesności. Oto Miasto, chciałoby się rzec – Miasto, którego krew wszyscy nosimy w sobie, poprzez nasze grzechy zaniechania, poprzez naszą milczącą zgodę na zbrodnie i wreszcie poprzez wszelakie nasze ucieczki i dezercje. Miasto przeklęte, lecz jednocześnie Mekka naszej ... nadziei. Dlaczego? To wyjaśnia książka Igora Štiksa, ale nie do końca – nigdy do końca. Ta książka pyta nas o klucz. Czy mamy klucz. Dokąd, zapytacie? Do jakich wrót czy drzwi ma pasować ten klucz? Czy to klucz do tęsknoty, która może okazać się tylko mirażem, albo zwyczajnym złudzeniem?

*Rodzimy się i umieramy chorzy na nostalgię, na którą nie ma leku. Koniec. Cóż dalej?* Dla kogóż? Nie zdradzę Wam chyba więcej. Jeśli pamiętacie scenę pewnego ważnego spotkania z „Traktatu o łuskaniu fasoli” Wiesława Myśliwskiego – takimi przeżyciami ta książka was nakarmi, i to bardzo obficie. Obiecuję...

Warto na chwilę pochylić się nad tym, kim jest autor „Krzesła Eliasza”. Igor Štikis to młody, 40-letni pisarz z Bośni i Hercegowiny. Ukończył Uniwersytet w Zagrzebiu, napisał dotąd dwie książki i... wszystko przed nim. „Krzesło Eliasza” to mocne uderzenie literackie. Przywołajmy fragmenty doskonałej recenzji Jarosława Czechowicza z blogu „Krytycznym okiem”, ona bowiem idealnie ujmuje warstwę intelektualną tej ważnej książki: (*nota bene* warto polecić blog Pana Jarosława – dzięki jego talentowi publicystycznemu oraz aktywności czytelniczej i pisarskiej znajdziemy tam niezliczoną ilość świetnych opisów ważnych i ciekawych lektur: <http://krytycznymokiem.blogspot.com>.

*Powieść Igora Štiksa to niezwykła historia o umieraniu i rodzeniu się na nowo, opowieść o rozpaczliwych próbach zrozumienia tego, kim się jest i o dwóch wojnach – światowej i bałkańskiej, które w świadomości głównego bohatera będą kojarzyć się z początkiem i końcem.*

*(...) Autor próbuje zachować dystans wobec opisywanego Miasta (specyficznej klatki, w jakiej zamknięto mieszkańców stolicy Bośni i Hercegowiny w 1992 roku), rekonstruując losy Obcego, który przyjeżdża do Sarajewa i odkrywa to miasto.*

*(...) Bohater „Krzesła Eliasza” przybywa do Sarajewa z misją. Jej wypełnienie będzie jednocześnie odpowiedzią na szereg egzystencjalnych rozterek, które przeżywa – nazywa się Richard Richter.*

*Nazwisko tego pięćdziesięcioletniego pisarza jest bardzo wiele mówiące. Richter bowiem przyjedzie do Sarajewa, aby sędzić przede wszystkim samego siebie.*

*(...) Odniesień do tekstów kultury jest w tej książce bardzo wiele, albowiem opowiadana historia nie jest tylko sentymentalną opowieścią o odkrywaniu rodzinnych tajemnic. Sam tytuł ambitnie zapowiada wykorzystanie imienia biblijnego. Poza tym ożyją w tej książce teksty Frischa, Kawafisa, Homera, Durrela, a także – i to ważna informacja dla polskiego czytelnika – Zbigniewa Herberta, którego „Raport z oblężonego miasta” stanie się poetyckim komentarzem do losów Sarajewa roku 1992. Štikis ukazuje problem konfliktu bałkańskiego w szerszej perspektywie i za pomocą symboli stara się ukazać, iż wojna w Sarajewie to nie tylko problem tego miasta; problemem jest dla całej Europy fakt, że blisko 50 lat po zakończeniu drugiej wojny światowej ma miejsce kolejny dramatyczny konflikt zbrojny na Starym Kontynencie. Warto również zwrócić uwagę na sposób, w jaki autor opisuje sarajewskie środowisko artystyczne. Teatry funkcjonują na przekór rzeczywistości, która z sztukiem nie ma niczego wspólnego. I chociaż książki przestają mieć wartość i są rozdawane za bezcen na targowiskach, one jednak są w tej opowieści przejmującym świadectwem tego, co przeżywa główny bohater. Richter, opowiadając swoje dzieje, tworzy literaturę; do literatury nawiązuje i przez symbole literackie nawiązuje kontakt z czytelnikiem. Stwarza to wrażenie sentencjonalności, ale jest jednocześnie dowodem na to, iż „Krzesło Eliasza” to proza dostojna i pasjonująca.*

Proza – dodajmy – która nie pozostawi, jak już wspominałem, nikogo obojętnym. Proza z najwyższej półki, jakiej ostatnio próżno szukać na naszym rodzimym podwórku, na którym sprzedają się głównie kryminały, powieści dla pań oraz przewodniki bądź poradniki. Proza będąca zaprzeczeniem tezy, że nie można jej natchnąć poezją